

Witold Mańczak

Na marginesie książki J.M. Piskorskiego "Pomorze plemienne"

Acta Cassubiana 14, 300-305

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Witold Mańczak

Na marginesie książki J.M. Piskorskiego *Pomorze plemienne*

Parę lat temu ukazała się książka poznańskiego historyka Jana Piskorskiego pt. *Pomorze plemienne. Historia – Archeologia – Językoznawstwo*¹. Na okładce książki czytamy, że wśród spraw ciągle jeszcze niedostatecznie wyjaśnionych na pierwszy plan wysuwają się kwestie zasiedlenia Pomorza w okresie tzw. wędrówek ludów, struktury plemiennej i politycznej Pomorza w okresie od VI do XII w., wreszcie problem przynależności plemiennej ludów zamieszkujących Pomorze w tym czasie. Wciąż jeszcze brak jest bowiem odpowiedzi na pytanie, kiedy Słowianie przybyli na Pomorze i z jakich stron.

A oto parę uwag, jakie mi się nasunęły przy lekturze tej interesującej książki. Na s. 209 autor pisze:

„Nie chciałbym tutaj wchodzić bliżej w spekulacje na temat istnienia czy też nie grupy lechickiej. Ostatnio jej istnienie zanegował np. W. Mańczak (*Formy kaszubskie typu sink*, s. 141). Problem – moim zdaniem – polega na tym, jak będziemy ją rozumieć: jeśli jako grupę o wspólnym pochodzeniu, to z pewnością takiej nigdy nie było, jeśli natomiast jako umowną grupę plemion o bardzo podobnych narzeczach, a zbieżności te tłumaczyć będziemy po prostu ich bliskością geograficzną, to wtedy można chyba przyjąć jej istnienie. Będąc przy artykule W. Mańczaka, dodałbym jeszcze, że nie rozumiem jego wywodów, jakoby gwary słowińskie i kaszubskie nie były »rdzennymi dialektami polskimi«, lecz tylko uległy późniejszej polonizacji wskutek tego, iż »w X w. Pomorze weszło w skład państwa polskiego i odtąd z mniejszymi lub większymi przerwami do Polski należy«. Po pierwsze bowiem, nie było zupełnie historycznych możliwości na polonizację gwar słowińskich, jako że ten teren niemal nigdy nie przynależał do Polski. Po drugie, wątpię w samo istnienie »rdzennych gwar polskich«. Gdyby Śląsk nie został odebrany państwu czeskiemu w końcu X w., wtedy i tamtejsze dialekty weszłyby najprawdopodobniej w skład czeszczyzny. Gdyby nie powstało państwo polskie, nie byłoby i gwar polskich”.

¹ J.M. Piskorski, *Pomorze plemienne. Historia – Archeologia – Językoznawstwo*, Poznań 2002.

W wypowiedzi tej jest zawartych sporo twierdzeń, z którymi nie potrafię się zgodzić. Ustosunkuję się do tych twierdzeń w kolejności takiej, w jakiej się pojawiają w zacytowanym fragmencie.

1. Autor pisze, że ostatnio istnienie grupy lechickiej „zanegował np. W. Mańczak”, innymi słowy zdaniem autora jestem jednym z badaczy, którzy negują istnienie języków lechickich. Rzeczywistość jest inna. Pojęcie języków lechickich wprowadził w roku 1840, a więc półtora wieku temu, badacz rosyjski o nazwisku Preuss. Koncepcja Preussa została zaaprobowana przez Hilferdinga, Schleichera, Nitscha, Baudouina de Courtenay, Rozwadowskiego, Lehra-Splawińskiego, Tarczyckiego, Milewskiego, Stiebera i innych i nigdy przez nikogo nie była kwestionowana. Ja jestem pierwszym badaczem, który twierdzi, że języków lechickich nigdy nie było. Co najwyżej można by powiedzieć, że miałem jednego poprzednika, a mianowicie w osobie Ramuła, który utrzymywał, że „familia języków zachodniosłowiańskich dzieli się na cztery grupy: a) czesko-słowacką..., b) serbską..., c) polską, d) pomorską”². Język pomorski, przez który to termin Ramuł rozumiał zarówno kaszubszczyznę, jak i połabszczyznę, „stoi tedy w pośrodku między językiem polskim a grupą serbską”. Jednak nigdy nie słyszałem o tym, jakoby Ramuł kiedykolwiek *expressis verbis* krytykował pojęcie języków lechickich.

Mój negatywny stosunek do pojęcia języków lechickich bierze się z mego zainteresowania przedhistorycznymi migracjami Słowian. Zagadnienie to usiłowałem rozwiązać, stosując swą metodę porównywania słownictwa w paralelnych tekstach, konkretnie w tekstach ewangelicznych. Nowy Testament na język połabski nie został przetłumaczony, jednak zachowały się bardzo krótkie teksty połabskie, które w słowniku Polańskiego i Sehnerta zostały przedrukowane pod nazwą *Polabian Phraseology*. Zwróciłem się do H. Schustra-Śewca z prośbą o przełożenie owych tekstów połabskich na dolnołużycki, a sam przetłumaczyłem owe teksty na polski. Wówczas się okazało, że zbieżności leksykalnych między połabskim a dolnołużyckim jest więcej niż między połabskim a polskim. Następnie z tekstów gwarowych Nitscha wybrałem na chybił trafił dwa teksty, jeden słowiński i jeden kaszubski, i poprosiłem pewnego Dolnołużyczanina o przełożenie ich na dolnołużycki. Wówczas się okazało, że podobieństw leksykalnych słowińsko-polskich jest więcej niż słowińsko-dolnołużyckich, a zgodności leksykalnych kaszubsko-polskich jest jeszcze więcej niż zgodności kaszubsko-dolnołużyckich. Z tego wszystkiego wysnułem wniosek, że Słowiańszczyzna zachodnia powstała w następujący sposób. Z praojczyzny Słowian położonej w części kontynentalnej dorzecza Odry i Wisły Słowianie wywędrowali najpierw na obszar czesko-słowacki, następnie na Łużyce, a w końcu na terytorium rozpościerające się od środkowej i dolnej Łaby po dolną Wisłę. Zaś to, że gwary słowińskie i kaszubskie powstałe na pierwotnym obszarze języka połabskiego, są bardziej podobne do polskiego

² S. Ramuł, *Słownik języka pomorskiego czyli kaszubskiego*, Kraków 1893, s. II, III–XLIV.

niż do dolnołużyckiego, jakkolwiek sam język połabski nawiązuje bardziej do dolnołużyckiego niż do polszczyzny, tłumaczy się tym, że już w X w. Pomorze weszło w skład państwa polskiego i odtąd z mniejszymi lub większymi przerwami do Polski należy, na skutek czego gwary słowińskie i kaszubskie uległy polonizacji³.

Jeśli chodzi o zasiedlenie Pomorza, E. Rzetelska-Feleszko i J. Duma⁴ twierdzą, że osadnictwo słowińskie przybyło „na te tereny na przełomie V i VI wieku od południa, z Wielkopolski i Śląska, posuwając się zapewne wzdłuż Odry”, oraz dodają, że „osadnictwo słowińskie idące z zachodu spotkać się musiało na Pomorzu z osadnictwem słowińskim posuwającym się w kierunku północnym wzdłuż Wisły, Wierzycy i brzegiem Zatoki Puckiej” (s. 265). Moim zdaniem, gdyby sławizacja Pomorza była wyłącznie rezultatem ekspansji ludności zamieszkałej w kontynentalnej części dorzecza Odry i Wisły w kierunku morza, to różnica między polskim językiem literackim a gwarami kaszubskimi nie byłaby większa od różnicy między polskim językiem literackim a gwarami kociewskimi czy też gwarami Warmii i Mazur, a tymczasem nawet laicy zdają sobie sprawę z tego, że różnica między polskim językiem literackim a gwarami kaszubskimi jest bez porównania większa od różnicy między polskim językiem literackim a jakimkolwiek innymi gwarami polskimi.

J.M. Piskorski twierdzi, że „nie było zupełnie historycznych możliwości na polonizację gwar słowińskich, jako że ten teren niemal nigdy nie przynależał do Polski”. Otóż nie mówiąc już o okresie piastowskim, należy podkreślić, że według K. Górskiego „Smoldzino i Gardno stanowiły własność arcybiskupstwa gnieźnieńskiego do końca XVI wieku. Przybywał tu kler z Wielkopolski”⁵. Ważne jest także, że wydane w roku 1586 przez Krofeya *Duchowne piesnie D. Marcina Luthera* napisane są w rzeczywistości po polsku z niewielką tylko domieszką cech kaszubskich. Jedyne egzemplarz tej książki zachował się w archiwum parafialnym w Smoldzinie. Tamże został znaleziony wydany w roku 1643 przez Pontanusa *Mały Catechism Niemiecko-Wandalski abo Słowiecki*.

J.M. Piskorski nie wierzy „w samo istnienie »rdzennych gwar polskich«. Gdyby Śląsk nie został odebrany państwu czeskiemu w końcu X w., wtedy i tamtejsze dialekty weszłyby najprawdopodobniej w skład czeszczyzny. Gdyby nie powstało państwo polskie, nie byłoby i gwar polskich”. Otóż różnice między językiem polskim a czeskim można wytłumaczyć przede wszystkim tym, że polszczyzna jest bardziej archaiczna od języka czeskiego, a to dlatego, że język polski przetrwał w praojczyźnie Słowian, natomiast język czeski rozwinął się na obcym

³ W. Mańczak, *O pochodzeniu i dialekcie Kaszubów*, Gdańsk 2002, s. 7–22.

⁴ E. Rzetelska-Feleszko i J. Duma, *Językowa przeszłość Pomorza Zachodniego na podstawie nazw miejscowych*, Warszawa 1996, s. 264.

⁵ *Konferencja pomorska (1954). Prace językoznawcze*, Warszawa 1956, s. 199.

substracie. Poza tym przeszkoda naturalna, jaką stanowiły Sudety, utrudniała kontakty między ludnością zamieszkałą po obu stronach gór. Kiedy dokładnie Słowianie się pojawili na obszarze dzisiejszych Czech, trudno powiedzieć, ale nie ulega żadnej wątpliwości, że migracja Słowian na obszar Czech była wcześniejsza od ekspansji Słowian na Półwysep Bałkański, a więc zaszła w pierwszej połowie pierwszego tysiąclecia. Tak więc rozpad języka prasłowiańskiego m.in. na polski i czeski rozpoczął się w okresie poprzedzającym powstanie państwa czeskiego i polskiego.

Zaś na s. 127 J.M. Piskorski pisze:

„Zagadnienie rozprzestrzenienia się Słowian, a właściwie zapewne sławizacji znacznej części Europy w krótkim okresie tzw. wędrówek ludów stanowi – jak podniósł całkiem niedawno austriacki mediewista Herwig Wolfram – jeden z tych fenomenów minionej rzeczywistości, których nie jesteśmy w stanie ani opisać, ani zrozumieć. Najzwyczajniej wykraczają one poza nasze wyobrażenie. Na obecnym etapie badań brak nam bowiem narzędzi naukowych i teoretycznej koncepcji, które pozwoliłyby opisać to niemal niewiarygodne zjawisko. »Na większości terytoriów wschodniej i środkowej Europy pomiędzy Morzem Bałtyckim a Morzem Egejskim dokonała się pomiędzy końcem V a początkiem VII w. cicha rewolucja i nikt naprawdę nie jest w stanie powiedzieć, w jaki sposób połowa Europy mogła się stać słowiańska w tak krótkim czasie«. W ciągu ponad tysiąca lat – dodaje Wolfram – potężnemu *Imperium Romanum*, jednemu z najlepiej zorganizowanych państw w historii, udało się zromanizować jedynie część swoich terytoriów, podczas gdy połowa Europy uległa sławizacji w ciągu kilku pokoleń”.

Jest zdumiewające, że Wolfram i Piskorski serio potraktowali fantastyczną koncepcję Godłowskiego, według której połowa Europy miała ulec sławizacji w ciągu kilku pokoleń. Od lat powtarzam, że hipoteza Godłowskiego jest błędna, że wiele argumentów jej przeczy. Wystarczy wymienić choćby tylko dwa następujące argumenty.

Ponieważ niektórzy zwolennicy tezy Godłowskiego twierdzą, że przed Słowianami w dorzeczu Odry i Wisły przebywali Germanie, warto zwrócić uwagę na to, że w języku pragermańskim zaszło zjawisko zwane germańską przesuwką spółgłoskową, które polegało m.in. na tym, że *d* w językach słowiańskich przetrwało bez zmian, natomiast w pragermańskim zmieniło się w *t* (por. pol. *dwa*, ale ang. *two*, pol. *woda*, ale ang. *water*). Głoska *t* w językach słowiańskich nie uległa zmianie, natomiast w pragermańskim przeszła w *th* (por. pol. *trzy*, ale ang. *three*, pol. *ten*, ale ang. *the*). W językach słowiańskich *p* się zachowało, natomiast w pragermańskim zmieniło się w *f* (por. pol. *pięć*, ale ang. *five*, pol. *pierwszy*, ale ang. *first*). Germańską przesuwką spółgłoskową tłumaczy się też, że polskiemu *k* odpowiada w angielskim *h*, por. pol. *kto*, ale ang. *who*, pol. *kamień*, ale ang. *hammer* (germańska nazwa młota sięga epoki kamiennej, gdy młoty wyrabiano z kamienia). I tak dalej. Poza tym w pragermańskim zaszło zjawisko określane tzw. regułą Vernerera, tzn., że spółgłoski szczelinowe w pewnych warunkach ulegały udźwięcznieniu, np.

odpowiednikiem pol. *bosy* jest ang. *bare*, w którym *r* powstało z wcześniejszego *z. Tak więc gdyby było prawdą, że Słowianie, którzy się mieli osiedlać w dorzeczu Wisły i Odry, poczynając od schyłku V w. po Chr., poznawali nazwy rzek polskich z ust Germanów, to nazwy polskich rzek musiałyby brzmieć inaczej, niż brzmią, a mianowicie musiałyby wykazywać ślady germańskiej przesuwki spółgłoskowej oraz działania reguły Vernera, a tymczasem śladów takich zupełnie brak. Dla przykładu można wspomnieć o tym, że na Górnym Śląsku jest rzeka o nazwie *Drama*, a na północy Polski są rzeki, które się zowią *Drawa* i *Drwęca*. Gdyby Słowianie nazwy te poznali z ust Germanów, to w nazwach *Drama*, *Drawa* i *Drwęca* musiałyby występować nie *d*, ale *t* (na takiej samej zasadzie, na jakiej po polsku się mówi *do*, ale po angielsku *to*, po polsku *drzewo*, ale po angielsku *tree*).

Inni zwolennicy Godłowskiego utrzymują, że zanim się Słowianie pojawili w dorzeczu Odry i Wisły, Germanie to terytorium opuścili. Innymi słowy, Słowianie mieli wejść do bezludnego kraju. Jest to też nieprawdopodobne, gdy nazwy rzek polskich rozpadają się na dwie kategorie: 1. nazwy zrozumiałe dla Polaka, takie jak *Kamienna*, *Bystrzyca*, *Rudawa*, *Białucha* czy *Prądnik*, które są stosunkowo świeżej daty, oraz 2. nazwy dla Polaka niezrozumiałe, takie jak *Wisła*, *Odra*, *Raba*, *Sola*, *San*, *Nysa*, *Nida*, *Bug*, *Drwęca* itd., które powstały w zamierzchłej przeszłości, setki czy nawet tysiące lat przed V w. po Chr. Tymczasem w V w. nie było jeszcze atlasów geograficznych, nie mówiąc już o tym, że ówczesni Słowianie byli analfabetami. W tym stanie rzeczy nasuwa się pytanie, w jaki sposób Słowianie, którzy się mieli pojawić w bezludnej krainie, poznali nazwy rzek używane w dorzeczu Odry i Wisły przed ich przybyciem.

Aby móc zaakceptować tezę Godłowskiego, że się Słowianie pojawili w dorzeczu Odry i Wisły dopiero w V w. po Chr., trzeba by przyjąć, że wśród owych niepiśmiennych Słowian był geniusz, który na 1400 lat przed XIX-wiecznymi uczonymi odkrył germańską przesuwkę spółgłoskową oraz zjawisko, którego dotyczy reguła Vernera, i, mało tego, zdołał nakłonić swych rodaków do tego, żeby z przejętych z ust Germanów nazw rzek polskich wyrugowali wszelkie naleciałości germańskie. Albo też trzeba by przyjąć, że wśród Słowian osiedlających się w bezludnym kraju znalazł się genialny jasnowidz, który odgadł nazwy wielu rzek polskich (według najnowszego szacunku około 190⁶), jakie powstały przed V w., i, mało tego, potrafił przekonać swych ziomków do tego, żeby tych właśnie nazw używali. Ale czy to jest możliwe? Niestety, na to równie zasadnicze jak kłopotliwe pytanie żaden spośród tak licznych dziś zwolenników koncepcji Godłowskiego nie zechciał odpowiedzieć. Osobiście sądzę, że ani jedno, ani drugie możliwe nie jest, i dlatego uważam tezę Godłowskiego za nie do przyjęcia.

⁶ Z. Babik, *Najstarsza warstwa nazewnictwa na ziemiach polskich w granicach wczesnośredniowiecznej Słowiańszczyzny*, Kraków 2001.

Wracając do sprawy sławizacji terytoriów między Bałtykiem a Morzem Egejskim, należy stwierdzić, że się ona dokonała w tempie bez porównania wolniejszym, jeśli wziąć pod uwagę następujące fakty:

1. Praojczyzna Słowian leżała w dorzeczu Odry i Wisły.
2. Czy migracja Słowian na obszar czesko-słowacki poprzedziła ekspansję ku dorzeczu Dniepru, czy też było na odwrót, nie wiadomo.
3. Migracja Słowian na wschód była na pewno wcześniejsza od wędrówki Słowian na Półwysep Bałkański.
4. Od dawna zwracam uwagę na to, że zapożyczenia słowiańskie w grece mają charakter bardziej archaiczny od zapożyczeń słowiańskich w rumuńskim i że postać najstarszych zapożyczeń słowiańskich w rumuńskim należy wiązać z ekspansją pierwszego państwa bułgarskiego na terytorium dzisiejszej Rumunii w VIII, a zwłaszcza IX w.

Gdyby przyjąć, że Słowianie zaczęli opuszczać swą praojczyznę w dorzeczu Odry i Wisły z początkiem naszej ery, to z tego by wynikało, że sławizacja obszarów między Bałtykiem a Morzem Egejskim jest kwestią nie paru pokoleń, lecz bez mała tysiąca lat.

Kończąc, należy podkreślić, że różnica między poglądem na zasiedlenie Pomorza reprezentowanym z jednej strony przez E. Rzetelską-Feleszko i J. Dumę, a z drugiej strony przeze mnie jest w dużej mierze uwarunkowana tym, że oni są zwolennikami etnogenetycznej koncepcji Godłowskiego, ja zaś opowiadam się za praojczyzną Słowian w dorzeczu Odry i Wisły.